

WRÓBLE ^{na} DACHU

Nr. 2. (82).

Rok III.

10. I. 1932.

Cena 30 gr.



ATA-MORGANA SEN. MOTZA:

„Trzej Królowie“.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Stary zwyczaj nakazuje wypisać sobie na drzwiach w dzień Trzech Króli trzy tradycyjne litery: *K. M. B.* (Kacper, Melchior i Baltazar).

Oczywiście takie litery pojawiły się wypisane energicznym i mocnym charakterem na drzwiach Belwederu. Czy to ma być jakaś aluzja do Kacpra i Baltazara? Nie. *K. M. B.* oznacza tutaj: *Koniec Mactwom Brzeskim*. Również sen. Motz posłuszny tej tradycji wypisał drżącymi rękami: *K. M. B.*, co oczywiście znaczy: *Król Musi Bnąć*.

Na słynnej willi prof. Szobera w Zakopanem, t. zw. „Willi Łez Dziecięcych” ktoś napisał: *S. O. S.*, to znaczy *Szoberze Odgrzyź Się*.

Pewna moja znajoma panienska, będąca już w lecjach, wypisała: *M. S. W.*, co znaczy nietylko *M. S. Wojsk.*, ile *Muszę Się Wydać*.

Na bramie Izby Kontroli Państwa pojawił się taki napis: *K. K. N.* Prózno sobie prezes głowił łamę, czy raczej łamał głowę: *A to znaczy: Kruk Krukowi Nie*.

Jeden z byłych ministrów ludowych ujął na swoich drzwiach napis: *M. T. F.*, co bynajmniej nie znaczy *Mane Tekel Fares*, tylko *Miałeś Teke Fajną*.

Na bardzo wielu drzwiach pojawiły się enigmatyczne litery: *B. B. B.* Co to znaczy? Zależnie komu to napisano. Jednemu z naszych nieśmiertelnych to się wyklada: *Boy Będzie Broił*. W odniesieniu do pewnego redaktora oznacza: *Bebech, Bebecha, Bechta*. W odniesieniu do pewnego prokuratora: *Berenson Bronil Bardzo*.

Na uroczystej bramie magistratu krakowskiego pojawiło się: *B. B. D.* Co to znaczy? Głupi zgadnie nawet, że to jest nic innego, jak tylko: *Bronić Będziemy Ducha*.

Król Alfons, który obecnie ma dużo czasu i zajmuje się lekturą pism humorystycznych, wypisał nad drzwiami te litery: *C. T. W.* Oczywiście znaczy: „*Czytajcie tylko Wróble!*” Tommy.

Gandhi na filmie.

Ubrany, jak my za pół roku,
Brzydki, jak primadonna opery,
Komiczny, idzie pchany w tłoku
Z kozą do kozy nie bez kozery.

H. I. POLIT.

Nowa książka.

Po swej nominacji na generała, płk. Wieniawa-Długoszewski nie spoczął na laurach, ale ze zdwojoną pilnością wziął się do kontynuowania zaczętej uprzednio pracy literackiej. Podobno zachęcony wodzeniem książki Finka „*Jestem głodny*”, h. pułk. Wieniawa zamierza wydać dzieło p. t. „*Jestem spragniony*”.

Echa spisu ludności.

Chociaż spis ludności wykazał około 30 milionów ludności w Polsce, powszechnie panuje zdanie, że liczba mieszkańców wynosi 150 milionów, gdyż każda osoba przeciętnie posiada 5 wierzycieli.



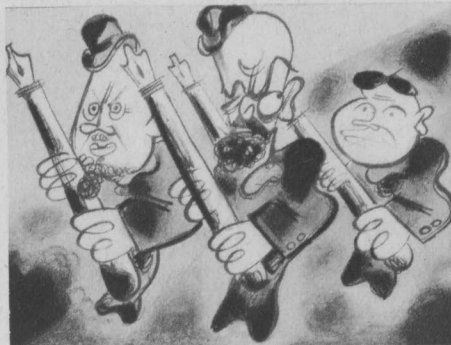
„Więc napijmy się na miłość, której niema już...!”
Na nutę znanej melodji kabaretowej.

Mała pomyłka.

Minister Skarbu chciał przygotować na święta nowe podarki, a wyszły z tego nowe podatki.

Ilustracja do artykułu z „Berliner Tageblattu”.

Rys. K. Baraniecki, Lwów



„Jeszcze raz kazał stanąć na baczność swoim legionistom. Dziś trzymają w rękach wieczne pióra zamiast karabinów...”

„Wróble na dachu” ćwierkają:

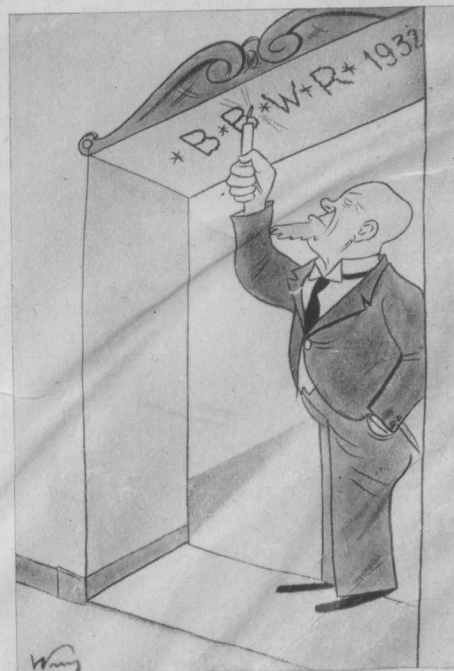
...że opera warszawska zostanie uruchomiona dopiero po ukończeniu procesu brzeskiego, gdyż *dwie opery* w jednym miesiącu nie mogą być.
...że Polska chce zawrzeć z Sowietami pakt o nieagresji, a Sowiety z Polską pakt o *nieag-ROSJI*.
...że obronę oskarżonego Mastka nazywają *MAS(T)KAradą*.
...że prokuratorzy, gotując się do repliki w procesie brzeskim, aby dodać sobie odwagi, zawołają: „*Rauzem, młodzi przyjaciele!*”
...że Wieniawa-Długoszowski nauczył się tańczyć „*Rumbe...be*”.
...że *optymiści* podczas świąt życzyli sobie: „*Choć gotych ale Wesotych Świąt*”, a *pesymiści*: — *Do...psiego Roku!*

Szkic szopki Be...betlejmskiej.

Akt I — przy źłobku rządowym.
Akt II — na dworze Heroda w Brześciu.
Akt III — rzeź niewiniątek w pałacu Paca.
Aniołkowie I-ej brygady śpiewają:
„*Bug się rodzi, Motz truchleje*”.
Trzej mędrcowie *K. M. B. K. A. P.* er, *Motz-ior*, — *Boy-tazar*. *Piastuszkowie-witosowie*, *Ciołkosz*, *Centro-lew* i t. d.
Djabłowie: 1) *Djabel zwycięzca*, 2) *Belzebebek*.
Uwaga. Z rzezi niewiniątek ocalał *Po-piel*, bo miał dobrą „*protoktę*”. (el.)

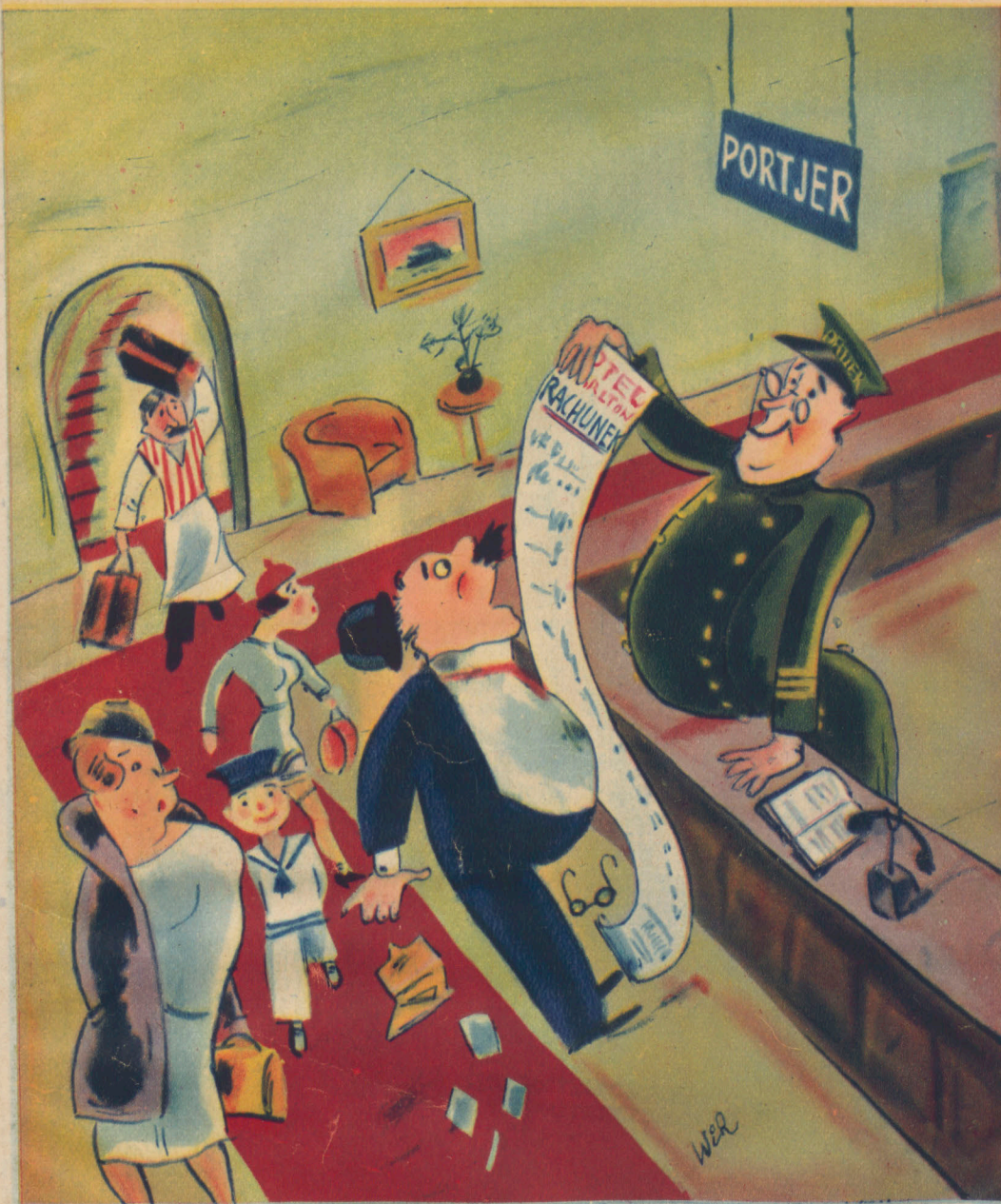
Tradycyjny zwyczaj!...

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Premjer Prystor w dzień Trzech Króli.

1 LUTEGO 1932
BAL PRASY
nie-**Hydraulicznej.**



Portjer willi „Ćwirk“: — Rachuneczek proszę!...

Współczesne małżeństwo.

— Już w noc poślubną pokłóciliśmy się z mężem. Wyobraź sobie — całujemy się, a on naraż szepe mi do ucha: „Droga Anielko“... — Anielko, kiedy ja się nazywam Marja! O mało mi wszystkich włosów nie wyrwałam! Adolf — powiadam do niego — jeszcze jedno takie słowo, a między nami wszystko skończona! — Toś mu dobrze powiedziała! — Do licha! Kiedy on się nazywa Józek, a nie Adolf.

Racja!

Pasażer (zniecierpliwiony długim czekaniem na spóźniony pociąg) do portjera: — Ciekaw jestem, poco wogóle istnieje rozkłady jazdy, jeśli pociągi kursują tak nieregularnie! — Portjer: — Proszę pana, a od czego byłyby poczekalnie, gdyby wszystkie pociągi przyjeżdżały punktualnie.

Po ferjach świątecznych.

— Drabicki, twoje zadanie napisane jest istotnie po raz pierwszy bez błędów. Jest doskonałe, ale słowo w słowo takie samo, jak i twojego sąsiada Kujonńskiego. Co mam o tym sądzić? — Że zadanie Kujonńskiego jest również doskonałe, panie profesorze.

W szkole.

— Bajdułki! Wymień nazwisko któregoś ze sławnych pułkowników! — Generał Wieniawa-Długoszowski, pszę pana psora.

Zgodna opinja.

— Twój pierwszy mąż był bardzo porządnym i pięknym mężczyzną. Szkoda, że umarł w tak młodym wieku. — Mój drugi mąż to samo mówi.

TRZEJ KÓLOWIE.

Jakże to ślicznie było leżenie,
Gdy trzej królowie w ich i infułach
Swoje ojczyście opuścili
I trochę pie szo, a trochę mułach,
Podróżowali przez puszcze i piaski
Za gwiazdą, która rozświeca blaski.

Nikt wtedy miał Orbisu ni Cooka,
Kompasem im gwiazda polarna,
Która wędrownicy nigdy nie oszuka,
Gdy się nad rozpostrze noc czarna.
Więc szli przez pola, lasy i pustynie,
Ażebym złożył pokłon dziecinie.

A kiedy pochód do miast witał
I do stajenki zmierzał z pokłonów,
Nikt o paszporty królów nie pytał
I nikt im z wojska nie kordonów,
Bo wobec Bóstwa w daleka osobie
Wszyscy na ziemi byli sobie.

Nie było wtedy o wycich murów celnych,
Którymi dzielnice odgradziły świąty.
Od złota, nie proszków kościelnych
Nie wymierzała żadnej opłaty.
Więc podróżów u ery zarania,
Była przyjemna wygodna i tania.

Henryk Zbierzchowski.

Poglądowa lekkożonusi.

Rys. T. Kleszczyński, Włocławek



Żoneczka: — A teraz pisz przeciw nowej ustawie małżeńskiej!

„Trzej (wice)-królowie“.

Rys. J. Zaruba, Warszawa

Hitler Mussolini Stalin
Według obrazu Rubensa w muzeum w Antwerpij.**Mądry nad wiek.**

Franek chwali się przed starszym bratem: — Byłem dziś na spacerze za miastem i widziałem takie śliczne dwa osły. Jeden to był taki mały — no taki jak ja, ale zato ten drugi — to, mówię ci, chyba taki, jak tatuś. — Starszy brat się namyśla. — Bujasz! Osioł taki jak tatuś, to nie może być wcale.

Zero.

— Jaka jest w Polsce temperatura gospodarstwa: powyżej, czy poniżej zera? — Teraz jest wszędzie zupełnie zero.

Kto odważniejszy.

— Wiesz, ta Pipsztycka ma już czwartego męża. Trzeba podziwiać odwagę tej kobiety! — Jej nie, ale tych mężów.

Pech.

Pan Zygmunt, młody urzędnik, jest po raz pierwszy zaproszony na przyjęcie do swego szefa. — No, jak tam było, — pytają następnego dnia kolezdy. — Strasznie! — odpowiada Zygmunt. — Moja sąsiadka przy stole była zezowata i cały czas jadła z mego talerza.

To za mało?

— Słuchaj, muszę cię ostrzec! Uważam to za swój obowiązek. Twoja żona cię zdradza! — Taaak??? — Mogę ci nawet wymienić nazwiska wszystkich jej wielbicieli. — Iluż ich jest? — Siedmiu... — A taś się wybrał. Sam wiem o ośmiu!

Język polski bynajmniej nie jest taki łatwy, jak się komu zdaje. Są takie wyrazy, które inaczej się piszą, inaczej wymawiają. I tak np. mówią, że pisze się Mościcki, a czyta się Piłsudski. Jest takich wyrazów więcej. Oto kilka z nich:

Pisze się: Czyta się:

Einstein	Już nikt niema wiców?
Republika	Dyktatura.
Pakt nieagresji	Kto pierwszy przechrzty
Happy end	A nie mówiłem?
Sex appeal	Świństwo!
Szkontrum	Paka.
Emerytura	Zabieg odmładzający.
B. B.	Wzajemna adoracja.
Słynny wywiad	Oj, co to będzie?!
Hitler	Także endeck.

Rada.

— Młodzieńcze, jesteś na niebezpiecznej drodze, czempredzej wróć — rzekł duchowny do studenta, wychodzącego z „knajpy“ chwiejnym krokiem.

Ma spokój.

— Pani drogi, poco ja mam się ubezpieczać przeciwko włamaniu! Meble są zajęte, kosztowności zastawione.
— No, a garderoba?
— Mam ją na sobie.

Ciekawe pokrewieństwo.

Przed zakładem zastawniczym spotykają się dwie „gwiazdy“ filmowe.
— Coś ty robiła w tym domu? — pyta jedna.
— Ja?... Ja... odwiedzałam moją ciotkę — odpowiada druga.
— A to dopiero niespodzianka — woła pierwsza. — Nic dotychczas nie wiedziałam o tem, że jesteśmy spokrewnione!

Komplementista.

— Mój mąż obchodzi dzisiaj urodziny, — powiada pani Helena do swego znajomego. — Kończy lat 50. Nie uwierzy pan, że między nami jest 10 lat różnicy!
— Ale cóż znowu, pani Heleno, pani stanowczo nie wygląda na starszą od swego męża.

Z karykatur filmowych.

Rys. Wik. Antwerpja



Konrad Veidt.



Rękodzielnik.

Dobra rada.

Ona: — Chciałabym kupić na pianino biust jakiegoś muzyka, tylko nie wiem, czy Mozarta, czy Beethovena.
On: — To już raczej Beethovena, bo był głuchy.

Większa wartość, wyższa cena.

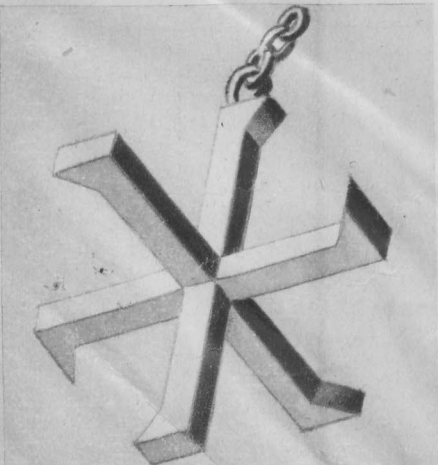
— Właściwie rozwód jest znacznie kosztowniejszy, aniżeli ślub.
— To prawda, kosztuje więcej, ale także więcej wart.

Na lekcji religji.

— No, Dawidku, wylicz mi najważniejsze święta żydowskie. Z pewnością wszystkie obchodzi się u was w domu.
— Haman, Sądny Dzień, Kuczki i Sylwester.

Nowość w marynarce niemieckiej.

Rys. J. Sawka. Lwów



Hitlerowska kotwica.

Tyfus plamisty.

Hallo, hallo! Tak, tu dr. Knocik... Przy aparacie... Hallo, co!? Tyfus!!!! Tyfus plamisty!? Co, wczoraj pan był jeszcze zupełnie zdrow?... Aha, wrócił pan z Sylwestra o 7-mej rano... Tak, rozumiem... Aha... Hallo, słucham... Czuł się pan niedobrze, tak, aha, ból głowy... torsje... niesmak... tak, tak, słucham, słucham: dręszcze... chciał pan zmierzyć gorączkę... No i ile było?... Aha, zasnął pan z termometrem pod pachą... i po obudzeniu się spostrzegł pan czarne plamy na piersiach... co takiego?!?! Także na pyjampie i poduszce? Ależ to jakiś fatalny wypadek, niezwykle objaw!... tak, tak, dobrze, dobrze. Termometr trzyma pan jeszcze pod pachą? Niech pan nie wyjmuj, biegnę, lecę!... Dzwonię tylko po karetkę pogotowia... Ależ nie, niech się pan nie przeraża, ale niestety trzeba pana będzie przewieźć do baraków epidemicznych... Naturalnie, naturalnie... Tak, tak, zdezynfekować. Zadzwoń do fizyka i do miejskich zakładów sanitarnych. Nie dopuszczaj nikogo!... Niechże się pan uspokoi!... Cóż znowu, cóż za baba z pana! Niechże pan przestanie płakać!... Dlaczego ma pan zaraz umierać! Przecież zdarzają się wypadki wyleczenia!... No tak, tak, rzadko, ale się zdarzają. Idę już, idę!...

Po konsultacji na miejscu:

— Pani, coś pan najlepszego zrobił? Przecież pan zamiast termometra, wsadził sobie pod pachę wieczne pióro i to w dodatku odkręcone! Masz pan rację, to jest tyfus, ale sylwestrowy.

Szcście literata.

— Wiesz, Hanka nie przyjęła oświadczenia tego literata, który się o nią stara od roku.
— Nic dziwnego, on stale ma szczęście do kosza.

Projekt święta monarchistów.

Ze wszystkich królów, cesarzy, dyktatorów etc., etc., największą trwałość wykazali pp. Kasper, Melchior i Baltazar.

Panują nam raz w roku 24 godzin, mile pachną, zapisać coś kredą nad drzwiami i — znikają.

Z takimi królami można dojść do porozumienia, nie narzucają się, ani kawałów nie robią. Zacniejsi są od królów szachowych i karcianych, z którymi jedynie zostaną kiedyś na świecie po „upadku wszystkich autorytetów“.

Stanowczo za mało ich cenimy, bo ileż to już krwi ludziom napsuli „zaszachowani królowie“, a ileż pokąźnych folwarczaków i kamienie stracili ludziska „na króla“ lub damę...

Trzem królom z 6 stycznia należy się uznanie i wdzięczność za dystygnowaną dyskrecję. Wobec tego proponujemy, aby w ich dniu odbywały się na świecie i u nas zjazdy byłych monarchów i monarchistów i by dzień ten był uczczeniem pamięci wszystkich upadłych koron — z austriacką (monetą) włącznie.

Będzie to najlepszy i zresztą jedyny użytek z naszych i nie naszych monarchistów.

W Krynicy.

— Ile policzy pan za przenocowanie w pańskim pensjonacie?

— Ha, to zależy od położenia...

— Najchętniej leżę na wznak — ile pan za to liczy?

Rok 1932—5693.

Rus. A. Wasilewski, Kraków



Echa Sylwestrowe:

Pani Salusia: — Życzę ci z tym Nowym Rokiem dużo...

Pan Aron: — Saluś! co ty pleciesz, tyś się pomyliła o parę tysięcy lat...

Wzruszył do łez.

— Wiesz mamo, obraz twój wzruszył męża mego do łez.

— Doprawdy?

— Tak, spadł mu prosto na głowę.

Z recenzji sportowej.

W jednej z gazet warszawskich była następująca recenzja z zawodów bokserkich: „...i zawodnik ten został wyliczony po otrzymanym ciosie w dołek pierśsiowy. Niejednokrotnie z tego miejsca zwracaliśmy już uwagę, że dołek pierśsiowy jest jego piętą achillesową“.

Gdyby Trzej Królowie odbywali podróż w dzisiejszych czasach!...

Rys. Charlie, Kraków



— Proszę o paszport?

Naturalny skutek.

— Co z panem się dzieje, panie gospodarzu? Z dnia na dzień pan jest coraz chudszy.

— Nic dziwnego, moi goście jedzą coraz mniej.

Znaki szczególne.

— Więc pańska żona zginęła? Czy mogłby nam pan podać jakieś znaki szczególne?

— Owszem. Ma krótkie włosy, pudrowany nos i nosi kapelusz z piórkami.

Duch czasu.

Na anons w dzienniku zgłasza się do pewnego fabrykanta szofer, celem objęcia u niego posady. Na zapytanie o świadectwa powiada szofer do właściciela:

— Prosiłbym, żeby mi pan najpierw pokazał ostatni bilans przedsiębiorstwa.

— Czy pan zwarzjował?! — odpowiada fabrykant.

— Wcale nie, ale niech pan posłucha! Przez ostatnie pół roku miałem czterech chlebobawców. Pierwszy po pięciu tygodniach zrobił plajtę, drugi nie wyjeżdżał nigdzie z powodu niezapłacenia trzeciej raty za samochód, trzeci zapłacił wszystko, to mu znów zajęli auto za inne długi, czwarty wreszcie miał samochód, ale nie miał na benzynę. No, teraz pan rozumie, że człowiek nie ma ochoty tłuc się co miesiąc na innym wozie. Szofer też ma swoją ambicję.

Na progu wolności.

— Dobrze, panie Kohn, otrzyma pan rozwód, lecz uznany pan będzie jako strona winna.

— Niech będzie. Wolę być jako winny rozwiedziony, aniżeli niewinnie żonaty!

Papa miał rację.

Artysta, pobierając swą skromną gażę: — Ach, gdybym był posłuchał mojego ojca! Jakże często powtarzał mi: chłopcze, tylko nie bądź aktorem:

Dyrektor: Racja — i pan nim nie jest.

Złapała się.

On: Wiesz, powiadają, że w całej naszej dzielnicy jest tylko jeden mężczyzna, którego żona nie zdradza.

Ona: A któż to taki?

Zapalony poeta.

— A więc uważa pan, panie redaktorze, że ja powinienem kłaść więcej ognia w moje poezje?

— Ale gdzież tam, całkiem przeciwnie, poezje w ognie!

Bramkarz kanadyjskiów St. Denis podczas rozgrywek w Europie.

Rys. Charlie, Kraków



W wolnych chwilach!...



Ona: — Popatrz, zima w całej pełni, a ja nie mam słomkowego kapelusza!...

„WROBLE NA DACHU“, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY. WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1, TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE
TELEFONY: 208-63, 234-65, 670-21, 696-44 i 696-40. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYST.: ANTONI WASILEWSKI. REDAKTOR ODP.: DR. KAZIMIERZ SZCZEPAŃSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”
ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE. R. 15